

Moneta



PIOTR
ŚLIWIŃSKI

Jak wiadomo, tytułowa moneta jest synonimem środka płatniczego, a więc jest żetonem umożliwiającym podjęcie gry w świecie zwanym kapitalizmem. Moneta jest charakterystyczna dla określonego kraju lub grupy państw spełniających określone wymogi prawne i ekonomiczne. Moneta może być dobra, może być zła i wtedy myślimy raczej o postawie wobec sprawy lub zjawiska niż o walorach pieniężnych.

Każda z nich, niezależnie od znaczenia słowa, posiada dwie strony. Bez specjalnych sztuczek (lub wiedzy) nie da się naraz spojrzeć na obie strony tej samej monety. Każdy jednak ma wolny wybór, którą stronę ogląda i którą uzna za reprezentatywną.

Awers

To strona przednia, istotna w powszechnym użyciu, zwyczaj z podobizną władcy lub symbolem epoki, z której pochodzi, oraz oznaczeniem jej nominału. Obraz, który chcę opisać, to chaos – niezależne na pozór ruchy skorupy ziemskiej, panika, rezygnacja, niewiara w sens własnego działania wobec katastrofy kreowanej przez siły wyższe, for-

sowanie wyłącznie odruchów doraźnych umożliwiających przetrwanie najsilniejszym, kosztem innych – zanik więzi społecznych.

Ten obraz pojawia się, ilekroć włączę telewizor lub wezmę gazetę do ręki. Nasza polska demokracja (rządy większości) jawi mi się jako ochlokracja (zwyrodniała forma demokracji polegająca na rządach gminu, motłochu). Cechą charakterystyczną jest dla niej budowanie własnej twarzy przez gloryfikację tego, co dla motłochu jest charakterystyczne i niszczenie tego, co dla niego jest obce i porównawczo szkodliwe – głównie autorytetów i idei.

Przez ostatnie kilkanaście lat przekładających się kadencji różnej barwy politycznej obserwuję systematyczny proces niszczenia tego, co dało temu narodowi przetrwanie. Wszystko to w ramach otwartych igrzysk z aktywnym udziałem „niezależnych mediów” w procesie, który zniweluje wszystko, by wypiętrzyć kilka górotworów.

Co Państwo powiecie na poniższy tekst?

Okazało się, że jeden bardzo zany poseł jak był harcerzem, to zwinął hufcowi kasę. Drugi dobrze mówił, ale pewnie jest SB-kiem. Lekarze – to wiadomo: konowały i łapówkarze – leczą tylko przez przypadek i przy okazji, a handlują „skórami” i narządami. Nie ma prawicy, bo w Polsce wszystko jest różowe. Nauczyciele molestują uczniów i żyją z ko-

repetycji. Prawnicy interpretują prawo na korzyść tego, kto więcej zapłaci. Polski noblista nienawidził Polaków. Facet, który nie ma głosu, robi karierę piosenkarza. Aktorkę, którą zdjęli z ekranów wraz ze zmianą kadencji, mogą oglądać w telewizji – bo właśnie nauczyła się tańczyć. Policja różni się od milicji mundurem. Byli oprawcy narodu mają renty mundurowe i status kombatantów. A teraz walcem przez Kościół: pedofilia, prywata, agenturalność... Na tej niwie pojawia się kobieta żyjąca od dłuższego czasu z nierzędu (ten w Polsce nie jest karalny, choć nie ma statusu działalności gospodarczej), o tyle odmiennego, że w zamian za usługi nie brała pieniędzy do ręki, ale w postaci wypłaty miesięcznej wynikającej z zatrudnienia (opłacony ZUS itd.), przelewanej z konta partii politycznej. Ona poszukuje nieustannie ojca swojego ostatniego dziecka, a prokuratura z moich podatków serwuje na jej „widzimisie” badania genetyczne kolejnym wskazanym... Być może dojedzie w swoich poszukiwaniach do Brukseli? Z rządu są dymisjonowani kolejni ministrowie o wzroście ponad 160 cm... Pewien nienaturalnie opalony polityk z dwoma wyrokami na karku mówi do mnie z telewizora w moim imieniu... Cóż można powiedzieć: to fakt – z angielskiego (fonetycznie): „tu fak”...

Na tak zaorany polu moralności, wzbogacany codziennie nowym wiadrem kompostu, wszędzie każde ziarno, które będzie zasiane – pytanie tylko: jakie to ziarno i kto je zasieje?

Faktyczną władzę społeczną sprawują media, które dyktują, co jest dobre, a co złe i co należy jutro kupić. Przy przewlekłym uprawianiu skandali nikt nie zwraca uwagi na piętrzący się górotwór, który wzorem Alp dominuje nad zaoraną równiną, nucąc cichutko niedawny przebój europejski: „Nas nie dogoniał”.

Ale wróćmy do służby zdrowia – wszak piszę do lekarzy!

Kodeks etyki lekarskiej każe mi oceniać, ile prawdy o swojej chorobie wytrzyma pacjent. Gdybym ja w ramach specyficznie pojętej etyki i sztuki lekarskiej informował pacjentów o wszelkich możliwych powikłaniach wynikających z proponowanego lub zastosowanego leczenia oraz istoty choroby, to u wszystkich spowodowałbym stres, a u większości rozstrój nerwowy, zaś u wybranej grupy tendencje samobójcze. Ale jaki miałbym w tym cel?

Śp. Mikołaj Gómez Dávila powiedział: „Ludzie o wiele częściej waliliby się młotkiem w palec, gdyby ból występował dopiero po roku...” Ta myśl ma nierozzerwalny związek z demokracją. Postaram się to wyjaśnić na przykładzie (za Korwin-Mikkem) opowiadającym o samolocie.

Podczas lotu pilot sprawuje na pokładzie władzę absolutną. Zastosowanie demokracji do pilotażu maszyną: wolant w lewo, jeśli większość pasażerów podniesie lewą rękę lub w dół, gdy większość tupnie prawą nogą, doprowadziłoby do katastrofy w przeciągu najdalej 15 minut. I dlatego właśnie nikt nie przeszkadza pilotowi – bo zły skutek jest doraźny i dotyczy podejmujących decyzję.

W przypadku zaś politycznego grzebania w budżecie np. opieki zdrowotnej spodziewany skutek może mieć miejsce za 15 lat, będzie dotyczył innej ekipy i dlatego nikt się tym nie przejmuje. A system wystartował przeciw z budżetem niedoszacowanym o 30%.

Obecna kadencja polityczna to kolejna próba zdeterminowanej grupy lekarzy w walce z pauperyzacją zawodu. Większość z nich startowała z wartości wynagrodzenia zasadniczego od 55% do 60% średniej krajowej w sektorze przedsiębiorstw. Ignorowani przez polityków, dyskredytowani przez media, dotychczas wykluczeni z rozwoju gospodarczego państwa, zarabiający faktycznie na dyżurach (niebędących w prawie krajowym pracą) lub innych zajęciach dodatkowych – postanowili walczyć z ochlokracją. Przedstawianie oczywistych prawd kwitowane jest populistycznymi wystąpieniami. Przy próbie oporu wobec zaniżonych wartości kontraktów – groźba militaryzacji służby zdrowia, wypowiedzenia umów najmu lokali publicznych dzierżawionych pod działalność medyczną, w końcu obietnica obucia lekarzy w „kamasze”. Emigracja lekarzy – straszenie wprowadzeniem przymusu pracy, odpłatnością za studia w wypadku wyjazdu za granicę... Białe marsze bez odzewu i deklaracji. Początek strajków na Podkarpaciu – straszenie prokuratorem, zwolnieniami. Pojawiają się pierwsze obietnice podwyżek, ale odległe w czasie. Minister Zdrowia po pierwszym dniu ogólnokrajowego protestu grozi palcem z ekranu telewizora, z marsową miną nakazując lekarzom, by nazajutrz „byli normalnie w pracy”. Duże związki zawodowe debatuje – jeśli podwyżki, to dla wszystkich pracowników medycznych, jednocześnie zapewniając swoich członków (w zdecydowanej większości pacjentów potencjalnych lub faktycznych), że nie będzie to ich nic kosztowało.

Powstaje doktryna polityczna, że to, co robią lekarze sami i w tylko swoim imieniu, jest nielegalne. Dyrektorzy nieradzący sobie ze spokojem społecznym są dyscyplinowani, szkoleni, a w wypadku odmienności poglądów – zwalniani. Działacze związku zawodowego lekarzy są zastraszeni. Presja na samorząd zawodowy. Groźba likwidacji Izby Lekarskiej. Kreowanie konfliktów wewnątrzszpitalnych. Przedstawiciele rządu deklarują, że nie będzie żadnych podwyżek, a jeśli – to w przyszłym roku. W końcu – ustawa z 22 lipca 2006 r., nad którą pracowali wszyscy – z liczebną przewagą przedstawicieli górników, hutników i stoczniovców. Potem dystrybucja pieniędzy, bardzo różna pomimo jednej ustawy z pominięciem ustalonych politycznie grup lekarzy. Protest i strajki lekarzy pozwoliły specjalście osiągnąć płacę podstawową istotnie wyższą od poprzedniej, ale nadal niższą od średniej krajowej w sektorze przedsiębiorstw. Tam, gdzie wierzone w „sprawiedliwość historii”, jest jeszcze gorzej.

Lekarze zapowiadają falę strajków na 2007 r. Lekarz z Nowego Sącza wygrywa sprawę w Sądzie Okręgowym o uznanie jego dyżurów medycznych jako pracy w świetle obowiązującego od 1 maja 2004 r. prawa unijnego. Rozprawa była dwa razy odraczana. Sprawa rodzi konsekwencje zarówno finansowe, jak i w postaci płatnego czasu wolnego od pracy. Ten sam lekarz czeka na rozprawę w Trybunale Europejskim. Konsternacja rządu. Z tym coś trzeba zrobić – pospiesznie przygotowana nowelizacja ustawy o ZOZ-ach, w której dyżur medyczny zostaje uznany werbalnie za pracę, ale bez należnych skutków finansowych, a która lekarzy próbuje „dobrowolnie zobowiązać” do pracy w nadgodzinach po stawkach niższych niż wszystkich pozostałych pracowni-

ków w Polsce. Jednocześnie w ocenie rządu lekarze to podpiszą, bo nie są zdolni po latach niewoli do przeciwstawienia się. Minister Zdrowia oznajmia publicznie, że dyżurów nie pełni się dla zarobku, tylko dla przygody... A za 10–15 lat lekarz w Polsce będzie zarabiał tyle co w Europie.

W konsolidację strajkową lekarzy rząd też nie wierzy. Prawdą jest, że MZ prowadzi rozmowy z Ukrainą na temat „wymiany” lekarzy, a pieniędzy w 2007 r. na dodatkowe koszty zatrudnienia nie będzie... Prezes Rady Ministrów w wystąpieniu publicznym określa rok 2006 jako wyjątkowo spokojny, bez niepokoju społecznego.

Już czas na wyzwolenie „lekarza pańszczyźnianego” z tradycji komuny i przywrócenie mu należnego statusu społecznego. Czas przeciwstawić się arogancji i ignorancji ochłokratycznych gremiów. Zbliżamy się do linii granicznej. Po jednej stronie: ewentualna zgoda na pracę ponad 48 godzin w tygodniu w zamian za podwyżki określone w uchwałach samorządowych i opłacanie pracy na dyżurach medycznych po stawkach jak za pracę w godzinach nadliczbowych wg kodeksu pracy – w oparciu prawnym o spory zbiorowe. Po drugiej stronie: brak ciągłości świadczeń z próbą łatania dziur w zatrudnieniu pracą zmianową i przechodzeniem na kontrakty płacowo gorsze niż warunki wyżej określone.

No pasaran!

Rewers

Druga strona będąca z reguły godłem państwa istotna dla numizmatyków i ludzi dociekliwych.

Arystokracja – to rządy najlepszych. Najlepsi mogą przecież być wybrani na drodze demokratycznych wyborów zgodnie z dojrzałością polityczną wyborców. Ale najlepsi nie są większością. Muszą dla sprawności pełnionych rządów zapewnić sobie większość w sejmie, a to generuje pierwszy kompromis... Ale cel uświęca środki. Cel jest szczytny – normalizacja państwa i społeczeństwa w każdym sektorze. Jak dokonać naprawy służby zdrowia, która dogorywa, pensje są jałmużną, stan techniczny obiektów i ich wyposażenia niedzisiejszy? Zmiany wymagają nakładów, ale Polacy przywykli do „taniej” służby zdrowia. Jakiego użyć fortelu, aby zrealizować priorytetowy cel i nie stracić popularności i władzy? Dla inteligentnego polityka jest to oczywiste – trzeba dać się zmusić... Polityk,

o którym mowa, wie, że nie jest ważne to, co się mówi, ale to, co się przez to osiąga.

Największym problemem lekarzy jest to, że są indywidualistami i nie potrafią się skonsolidować, a do tego są na tyle dumni, że łatwo się obrażają. Jak im pomóc? W momencie łamania się pierwszej fali protestu lekarzy rodzinnych na prze-

łomie 2005/2006 r. minister Dorn wystąpił publicznie z „kamazami” i pozostałymi restrykcjami, co pozwoliło ponownie skonsolidować lekarzy i na Krajowym Zjeździe Lekarzy przyjąć uchwały, których bez tej interwencji by nie było.

W czasie obecnej kadencji politycznej podjęto próbę zderzenia lekarzy do walki z pauperyzacją zawodu, ale też z korupcją... Należałoby teraz przeczytać jeszcze raz fragmenty tekstu poprzedniego rozdziału, oceniając je w innym aspekcie. Dzisiejszy rząd objął w spadku po poprzednim sprawę lekarza z Nowego Sącza toczącą się w sądzie o uznanie dyżuru medycznego za czas pracy. Rząd wiedział, że wyrok musi być dla lekarza korzystny, bo rozprawa w Trybunale Europejskim odbędzie się w połowie 2007 r. Założono, że nowelizacja ustawy dopasowująca dyżur medyczny do norm pracy w UE musi wejść w życie przed rozprawą w Trybunale i jest to linia graniczna, przy której dojdzie do radykalnych zmian albo nie.

Każdy światły polityk ma świadomość, że utrzymanie sytuacji przymusowych dyżurów, na których lekarz faktycznie zarabiał, było osią utrzymywania porządku zatrudnienia i niskich płac. Oto dyrektywa unijna okazuje się przymusem zewnętrznym, międzynarodowym, do radykalnych zmian w polskiej służbie zdrowia. Potrzebny jest jeszcze tylko przymus wewnętrzny – spory zbiorowe z roszczeniami grupy, której problem dotyczy. Stąd ciągle ignorowanie, arogancja i naigrywanie się z lekarzy mające uderzać w ich dumę i mające być stymulatorem działania przeciwzonego już w 2006 r., ale w formie bardziej powszechnej i jednolitej.

Sam projekt ustawy nowelizującej pojęcie dyżuru medycznego bez skutków finansowych (co podkreślane jest publicznie) jest policzkiem w twarz, po którym nawet największy oportunistą powinien ruszyć się z miejsca. Istotą powodzenia realizacji wspólnej woli obu stron (rządu i naszej) jest to, abyśmy byli przeciwko sobie. W sytuacji podwójnego przymusu każde ustępstwo rządu będzie społecznie i politycznie usprawiedliwione. Zachowanie ciągłości całodobowych świadczeń medycznych jest bowiem bardzo ważnym czynnikiem niezbędnym do zapewnienia bezpieczeństwa społeczeństwu i przetrwania każdego rządu. Oczekiwaniem od nas postępowaniem jest masowe wchodzenie w spory zbiorowe z roszczeniami płacowymi i groźbą niepodpisywania zgody na pracę ponadnormatywną. To wystarczy. Dalej: *No pasaran!*

Podsumowanie

Prawda obiektywna nie istnieje, bo wszystko, co spostrzeżenie człowieka, ocenia własnymi zmysłami.

Niezależnie od tego, w którą wersję współczesnej Polski Państwo uwierzy, wniosek dotyczący najbliższej przyszłości jest ten sam. Ratunek z beznadziejnej sytuacji nadchodzi, ale tylko dla tych, którzy wykażą choćby minimum inicjatywy i wyciągną po niego rękę...

PIOTR ŚLIWIŃSKI

